

W rocznicę odzyskania Niepodległości

11 listopada, już po raz 101-szy obchodziliśmy Święto Odzyskania przez Polskę Niepodległości w 1918 roku. Datę tego szczególnego dnia obrano na pamiątkę przekazania w Warszawie przez Radę Regencyjną Józefowi Piłsudskiemu zwierzchniej władzy nad wojskiem polskim. Było to bez wątpienia doniosłe wydarzenie, które dodatkowo zbiegło się z oficjalnym zakończeniem wyniszczającej I wojny światowej i podpisaniem w lasku Compiègne pod Paryżem kapitulacji Niemiec. Zaraz po przekazaniu władzy wojskowej, Józef Piłsudski—jako Naczelnny Dowódca Wojsk Polskich—stał się tymczasowym zwierzchnikiem odrodzonego po 123 latach niewoli Państwa Polskiego.



Marszałek Józef Piłsudski
(fot. archiwum)

Warto jednak pamiętać, że niepodległość Polski nie „wybuchła” właśnie 11 listopada. Na jej ogłoszenie złożyła się

wielka praca narodowa, datująca się od schyłku XIX wieku oraz nieprzewidywalne w 1914 roku wydarzenia samej wojny. Polskie obozy polityczne okresu przedwojennego prezentowały różne wizje dążeń niepodległościowych. O ile środowiska prawicy narodowej upatrywały przyszłość Polski w oparciu o państwa Ententy (Anglię, Francję, Rosję, a później i Stany Zjednoczone), o tyle socjaliści związani z Józefem Piłsudskim widzieli rozwiązanie kwestii niepodległości w sojuszu z monarchią austro-węgierską, walczącą u boku Niemiec. W podobnym kierunku ciążyli również ludowcy, których kolebką działalności politycznej była Galicja.

Wydarzenia okresu wojny wykazały, że żadna z orientacji nie „postawiła na właściwego konia”, chociaż nie było tutaj niczyjej winy. Rewolucja bolszewicka w Rosji oraz klęska Niemiec sprawiły, że powojenna rzeczywistość mogła się rysować tylko w oparciu o realną siłę zwycięskich państw zachodnich. Popierający początkowo (w ramach Ententy) Rosję obóz narodowy Romana Dmowskiego oraz związanych z nim Ignacego Paderewskiego czy gen. Józefa Hallera był bliższy temu celowi niż Józef Piłsudski, który był postrzegany na Zachodzie jako wódz legionów, walczących po stronie wrogich państw centralnych.

Tutaj dochodzimy do najistotniejszej sprawy: niebywałej odpowiedzialności polityków wszystkich środowisk politycznych i ich dojrzałości na drodze do wolnej Ojczyzny. Pomimo dzielących ich różnic potrafili oni wspólnie pociągnąć ów „wóz”, któremu na imię Polska. Na tym polegała ich wielkość, przed którą należy pochylić czoła. Wydaje się, że wszyscy oni

Ciąg dalszy na stronie 2

W numerze m.in.:

Strony 1, 2, 3 i 4

**W rocznicę odzyskania
Niepodległości**

Strony 4 i 16

Jak lewica z lewicą

Strony 5 i 6

Kto komu zagraża ?

Strona 6

Marsz Niepodległości

Strony 7, 18 i 19

Marsz na Zachód

Strona 8

Ile Polaków w Polakach ?

Strona 9

Uśmiechnij się...

Strona 10

Koniec najstraszliwszej z wojen

Strony 11, 12, 13, 14, 15 i 16

Pod modrym niebem Argentyny

Strona 17

Głupota niejedno ma imię

Strona 20

Akt 5 listopada 1916 roku

zdawali sobie sprawę z prostego faktu, iż w obliczu najważniejszego celu: odzyskania niepodległości Polski, na bok



Roman Dmowski
(*fol. archiwum*)

muszą odejść wszelkie różnice partyjne czy nawet osobiste animozje.

Z tego też powodu nie wolno zapominać, że odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 roku nie było dziełem tylko jednego wodza, tylko jednego obozu politycznego. Było ono dziełem wspólnym najwybitniejszych przywódców, jakimi Bóg obdarzył Polskę w początkach XX wieku: Romana Dmowskiego, Wojciecha Korfańskiego, Ignacego Paderewskiego, Józefa Piłsudskiego, czy wreszcie Wincentego Witosa. Celowo przy tym wymieniam ich w kolejności alfabetycznej nazwisk.

Kiedy 10 listopada 1918 roku otoczony wielką sławą wódz legionów Józef Piłsudski przybył do Warszawy, by następnego dnia otrzymać z rąk Rady Regencyjnej zwierzchnictwo nad wojskiem polskim, istniały już na terenie byłego Królestwa Polskiego lokalne ośrodki władzy, by wspomnieć chociażby

o działającej od 19 października Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, od 28 października Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie, czy też utworzonym w nocy z 6 na 7 listopada w Lublinie socjalistycznym Tymczasowym Rządzie Ludowym Republiki Polskiej Ignacego Daszyńskiego. Dodatkowo, już w dniu 7 października Rada Regencyjna oficjalnie ogłosiła powstanie niepodległej Polski. Wszystkie te ośrodki podporządkowały się Józefowi Piłsudskiemu, który—jako oficjalny zwierzchnik polskich sił zbrojnych—jako jedyny dysponował stworzonymi przez siebie legionami—zaczątkiem wojska polskiego.

Jednakże ogłoszenie niepodległości wcale nie oznaczało jeszcze powstania rzeczywistego Państwa Polskiego, któremu brakowało przede wszystkim ustalonych w pokojowy sposób granic. Nie było ich ani na wschodzie, ani na zachodzie, a i częściowo na południu (Zaolzie). Same legiony z czasów wojny były niewystarczającą siłą do egzekucji



Wincenty Witos
(*fol. archiwum*)

jakichkolwiek granic, zaś rekrutacja do nowo tworzonego wojska—przy ogromnym zapale i zaangażowaniu się Polaków—również wymagała czasu.

Z wielką pomocą przyszedł Piłsudskiemu ruch ludowy pod wodzą Wincentego Witosa. Zbudowane przez niego Stronnictwo Ludowe, później Polskie Stronnictwo Ludowe było od początku kuźnią świadomości narodowej wśród chłopów. Przypomnijmy sobie, że przez większość XIX wieku udział chłopów w jakichkolwiek zrywach ograniczał się zwykle do kwestii ich wolności osobistej na uprawianej ziemi (np. kwestia uwłaszczenia). Wieloletnia praca na polu narodowym stronnictwa Wincentego Witosa wydała właśnie na samym początku niepodległości znakomite owoce. Chłopom udzielił się wielki, patriotyczny zapał, zaczęli masowo zasilać tworzącą się polską armię.

Jednocześnie działający na Zachodzie Komitet Narodowy Polski tworzył w tym czasie we Francji Armię Polską znaną pod nazwą „Błękitnej Armii” pod dowództwem gen. Józefa Hallera z zamiarem przerzucenia jej do Polski. Była to świetnie wyszkolona i uzbrojona formacja, posiadająca w swoich oddziałach pierwszą polską broń pancerną: francuskie czołgi Renault. Wstępowali do niej Polacy, mieszkający na emigracji: we Francji, Anglii USA, Kanadzie czy Brazylii, a także polscy uciekinierzy z armii niemieckiej oraz austriackiej. Zakończenie wojny nie przerwało werbunku i szkolenia i już w kwietniu 1919 roku gen. Józef Haller zameldował depeszą marszałkowi Piłsudskiemu o przybyciu „Błękitnej Armii” w granice Polski. Liczyła ona wówczas 100 tysięcy doskonale wyszkolonych żołnierzy i została początkowo przerzucona do Galicji, do walki z Ukraińcami, szybko wyzwalając ziemię aż do linii rzeki Zbrucz. Następnie została przerzucona na Pomorze, gdzie oczyszczała z sił niemieckich ziemię, przyznane Polsce przez Traktat Wersalski.

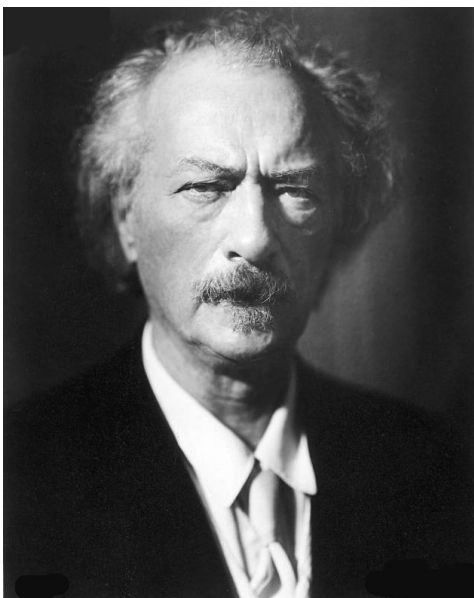
W dniu 27 grudnia 1918 roku do Poznania przybył—jako reprezentant Komitetu Narodowego Polskiego—słynny polski pianista i polityk Ignacy Jan

W rocznicę odzyskania Niepodległości

(ciąg dalszy ze strony 2)

Strona 3

Paderewski. Jego przybycie zaowocowało

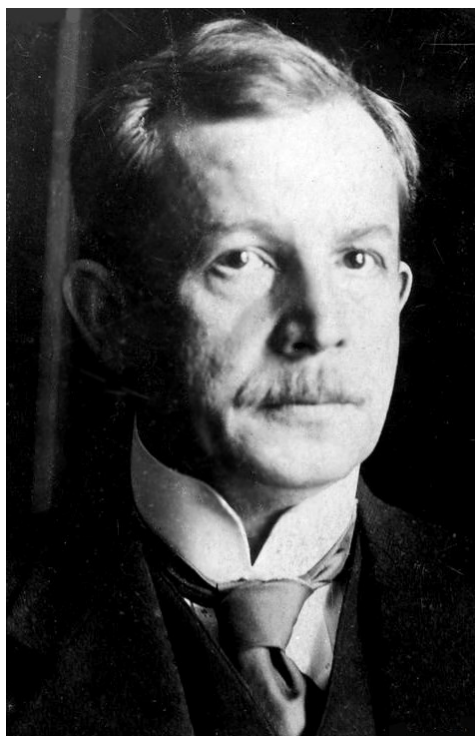


Ignacy Jan Paderewski
(fot. archiwum)

natychmiastowym wybuchem Powstania Wielkopolskiego, które oczyściło ten region Polski z rządów niemieckich i ustaliło zachodnią granicę polsko-niemiecką, w zasadzie zaakceptowaną później w traktacie pokojowym. Ogłoszenie niepodległości Polski nie tylko pozostawiało odrodzony kraj bez granic, ale również bez przemysłu. Ziemię centralną, przez którą niejednokrotnie przetaczał się front, były z niego ogołocone. Zniszczenia powojenne nie rokowały nadziei na szybką jego odbudowę, zaś uprzemysłowiony Górny Śląsk był ciągle pod władzą niemiecką. Nieprzychylnie nastawiony do Polski brytyjski premier Lloyd George nie dopuszczał myśli, by konferencja wersalska rozważała powrót Śląska do Polski, o co usilnie zabiegali przedstawiciele polscy: Roman Dmowski i Ignacy Paderewski. Ich wielkim sukcesem było ustabilizowanie się zachodniej granicy w Wielkopolsce, a także dostęp do Morza Bałtyckiego. Ta druga sprawa była zasługą Ignacego Paderewskiego, pod którego wpływem ówczesny prezydent USA Woodrow Wilson, w sformułowanych celach wojny umieścił punkt, który mówił o wolnej Polsce z dostępem do morza. Dzięki temu

zapisowi Polska odzyskała wąski pas Pomorza, chociaż bez Gdańska, który został określony jako Wolne Miasto.

Przyszłość Śląska zadecydowała się dzięki serii powstań śląskich już po konferencji. Pierwsze dwa powstania w 1919 i 1920 roku miały zasięg lokalny. Kierował nimi Alfons Zgrzebińnik. Przyniosły jednak pewien sukces, którym było z jednej strony przeprowadzenie Plebiscytu, z drugiej zaś pokazały samym Ślązakom ich siłę liczebną jako ludności polskiej. Plebiscyt okazał się niekorzystny dla Polski, ale w odpowiedzi na nieprawidłowości w działaniu przeprowadzającej go Komisji Międzysojuszniczej, wybuchło trzecie powstanie w roku 1921. Jego dyktatorem został Wojciech Korfanty. W wyniku dobrze zorganizowanego powstania. Zakończyło się ono wielkim sukcesem, a



Wojciech Korfanty
(fot. archiwum)

konferencja w Genewie w 1922 roku oficjalnie przyznała Polsce 1/3 spornego terytorium, a więc to, co zdobyli powstańcy. Znajdowało się na nim 50% hutnictwa i 76% wszystkich kopalń Śląska. Była to zatem solidna podstawa

przemysłowa odrodzonej Polski.

11 listopada 1918 roku zapoczątkował więc proces realnego powstawania Państwa Polskiego, który trwał jeszcze prawie 4 lata. Najważniejszym wyzwaniem była oczywiście wojna polsko-ukraińska oraz polsko-bolszewicka na wschodzie. Zwycięstwo w tych wojnach uratowało nie tylko świeżą państwowość polską ale również całą ówczesną Europę przed inwazją zbrodniczego systemu bolszewicko-komunistycznego.

Najdłuższa z polskich granic—granica wschodnia—stanowiła bowiem największe zagrożenie dla Polski. Od razu po kapitulacji państw centralnych w listopadzie 1918 roku, wycofująca się z Ukrainy armia austriacka, pozostawiła w rękach nacjonalistów ukraińskich wiele uzbrojenia, co spowodowało wojnę polsko-ukraińską w Galicji wschodniej. Jednocześnie rozpoczęło się zajmowanie ziem wschodnich odrodzonej Rzeczypospolitej przez oddziały polskie z zachodu oraz przez żywioł bolszewicki, posuwający się ze wschodu pod hasłami zniszczenia Polski i wzniesienia rewolucji w Europie. Jeśli do tego dodać toczone między bolszewikami walki z tzw. białogwardyjskimi oddziałami wojskowymi Rosji, obraz straszliwego galimatiasu na Wschodzie będzie wyraźniejszy.

Nic dziwnego, że sprawa polskiej granicy wschodniej stała się dla całej Rzeczypospolitej sprawą pierwszoplanową. Pod wodzą marszałka Piłsudskiego zjednoczyła ona wszystkie obozy polityczne oraz wojskowych dowódców niezależnie od ich przekonań. Chodziło o być lub nie być Polski.

Przybyła w granice Państwa Polskiego „Błękitna Armia” gen. Józefa Hallera szybko—jeszcze w roku 1919—uporała się z zagrożeniem ukraińskim, zaś Edward Rydz-Śmigły zajął 3 stycznia 1920 roku historycznie polską twierdzę Dyneburg na Łotwie, wchodząc w

Dokończenie na stronie 4

Jak lewica z lewicą

Od dawna twierdziłem, że w przypadku PiS można mówić co najwyżej o formacji centrolewicowej. Spotykałem się z oburzeniem wielu, którzy chcieli widzieć w tej formacji jakąś namiastkę partii prawicowej. Propagandowa nazwa Zjednoczona Prawica, forsowana przez obóz rządzący nijak się miała do kolejnych posunięć. Myśle, że pewnie dlatego nie ugruntowała się w powszechnej świadomości Polaków.

Owszem, w czasie ostatniej kampanii wyborczej było wiele haseł, wiele obietnic. Rzucić na szalę wszystko, byle zdobyć więcej głosów. Na kilka dni przed wyborami prezes Kaczyński miał pełne usta frazesów na temat ochrony rodziny czy obrony przed ideologią LGBT itp. Zagrożeniami, przed którymi stoi dzisiaj nasza cywilizacja.

Nie minął nawet miesiąc, gdy deklaracje zostały zarzucone, a formacja, która ideowo jest bliższa PPS-owi niż nawet centrum politycznego spektrum pokazała po raz kolejny swoje rzeczywiste oblicze.

Najpierw głosy posłów PiS wsparły Włodzimierza Czarzastego na funkcję wicemarszałka Sejmu, a następnie głosami posłów PiS na szefa sejmowej komisji rodziny wybrano aborcyjną aktywistkę Magdalenę Biejat. W myśl ponadpartyjnego porozumienia na czele jednej z najważniejszych sejmowych komisji – Polityki Społecznej i Rodziny – stanie osoba, wybrana z listy Lewicy, z partii Razem. Magdalena Biejat jest zwolenniczką zarówno aborcji na życzenie jak i adopcji dzieci przez związki homoseksualne.

Po raz kolejny zakpiono z wyborców, którzy nie kryją oburzenia. Trudno jednak dopiero teraz wyrażać oburzenie, skoro w poprzedniej kadencji Sejmu wszelkie projekty ustaw ograniczających

W rocznicę odzyskania Niepodległości (dokończenie)

pierwszy kontakt bojowy z nacierającymi na wschód bolszewikami. Jednocześnie mianowany Naczelnikiem Państwa Polskiego i awansowany do stopnia marszałka Józef Piłsudski, po zawarciu układu z ukraińskim atamanem Semenem Petlurą, wkroczył w maju do Kijowa.



Gen. Józef Haller (fot. archiwum)

Na całym froncie wschodnim nastąpiło ostre starcie z bolszewicką nawałą, które spowodowało konieczność skrócenia frontu i odwrót wojsk polskich. W zażartych walkach bolszewicy podeszli pod Warszawę, gdzie rozegrała się jedna z najważniejszych bitew w historii Europy, zakończona klęską armii bolszewickiej. To jednak już dalszy, obszerny temat.

Zaprezentowanie niejako „w pigułce” wydarzeń następnych lat jest tutaj niezwykle istotnym dla zrozumienia sytuacji, w jakiej znalazła się już 11 listopada odrodzona Polska.

Zresztą warto pamiętać, że i samo odzyskanie przez Polskę niepodległości nie zostało ustalone przez wiele lat. W zależności od politycznych opcji preferowano te lub inne daty. Rzeczą ciekawą jest, że nawet zwolennicy Józefa Piłsudskiego wyznaczyli na datę Święta Niepodległości w 1920 roku dzień 14 listopada, wiążąc obchody tego święta z uroczystościami wręczenia mu buławy

marszałkowskiej w Warszawie. Ostatecznie, dopiero w 1937 roku Sejm RP uchwalił dzień 11 listopada, a więc datę przekazania Józefowi Piłsudskiemu władzy zwierzchniej nad wojskiem polskim przez Radę Regencyjną, jako oficjalny dzień obchodów odzyskania niepodległości przez Polskę, ustanawiając ten dzień oficjalnym świętem państwowym.

Po II wojnie światowej w mrocznych czasach komunistycznego zniewolenia dzień 11 listopada chciano wymazać z pamięci Polaków. Pomimo szukan pamiętano o nim w bardzo ograniczonej skali. Na ogół były to msze święte, odprawiane w niektórych kościołach, za które bezpieka szykanowała zarówno kapłanów jak i uczestniczących w nich wiernych. Stan ten zmienił dopiero wybuch „Solidarności” w roku 1980, zaś po czarnym okresie stanu wojennego powoli dzień 11 listopada został przywrócony.

Od 10 lat największym wydarzeniem świętowania jest Marsz Niepodległości w Warszawie, na który co roku ściągają wielotysięczne rzesze Polaków. Przyjeżdżają z wielu stron Polski, z wewnętrznej potrzeby zmanifestowania swojego przywiązania do Niepodległej Rzeczypospolitej, do tradycji chrześcijańskiej i wartości narodowych. To właśnie są największe jego atuty, które nie zostały zniszczone ani przez mroczny komunizm ani przez lata antypolskich rządów tzw. III RP.

Święto Niepodległości to nie tylko uczczenie kolejnej rocznicy deklaracji niepodległości czy stworzenia naczelnego dowództwa armii polskiej. To przede wszystkim dzień hołdu i pamięci dla wielkiego, łączącego wszystkich Polaków, patriotyzmu. Patriotyzmu, wznoszącego się nad polityczne podziały i różnice. Dali mu przykład najwybitniejsi przywódcy polityczni i wojskowi. Ich wieloletnia praca narodowa u podstaw wydała swoje owoce w 1918 roku, a ich wielkość polegała na wspólnocie wysiłków dla jednego celu, jakiemu na imię: Polska.

Stanisław Matejczuk

Kto komu zagraża ?

Za: en.wikipedia.org

Pozwalam sobie przytoczyć następujące teksty łącznie z mapką, na której oznaczono tereny rzekomego zagrożenia dla osób promujących LGBT

UWAGA! Wikipedia ostrzega: „W Polsce istnieje duża No-Go-Zone dla LGBT!”



Strefy No-Go w Polsce dla LGBT wg lewaków z Wikipedii/fot. Icewhiz/Rarelibra/CC BY-SA 4.0/Wikimedia Commons

Według angielskiej wersji Wikipedii – która powołuje się na wypowiedzi polityków partii Razem – w Polsce istnieją No-Go-Zones. Ocenia też, że poruszanie się po tych terenach jest rzekomo niebezpieczne dla LGBT. Porównuje się je też z czasami nazistowskimi

– Według stanu na sierpień 2019 roku, około 30 gmin, w tym cztery województwa w południowo-wschodniej części kraju ogłosiło się strefami wolnymi od LGBT: Małopolska, Podkarpacie, Świętokrzyskie i Lubelskie. Lewicowa partia Razem określa te obszary jako No-Go-Zones dla ludzi LGBT – czytamy w tekście na Wiki.

– Liberalni politycy, media i działacze praw człowieka porównują deklaracje do tych z czasów nazistowskich o strefach judenfrei (wolnych od Żydów). W wielu wspólnotach LGBT członkowie twierdzili, że czują się niebezpiecznie w Polsce – napisano.

Co ciekawe, tekst znajduje się w haśle „No-go area”, gdzie wyszczególniono wiele innych państw. Polskę opisano bardzo krótko. We Francji natomiast – wobec stref zamieszkałych przez islamistów – używa się o wiele łagodniejszego słownictwa i mniej jest autorytatywnych stwierdzeń. Pada nawet określenie... „wrażliwa strefa miejska”!

W przypadku Niemiec zaś No-Go-Zones to „strefy wyzwolone narodowo”, rzekomo „zdominowane przez neonazistów”. W przypadku Szwecji zaś dopiero w ostatnim akapicie wzmiankuje się czytelnikowi, że powodem „wysokiej przestępczości” i „przemocy” są muzułmanie.

Źródło: en.wikipedia.org

Powyższe teksty są wprost fantastyczną ilustracją dla propagandy operującej kłamstwem, mistyfikacją i prowokacją przez środowiska i grupy, które w żaden sposób nie mogą uzasadnić i

Strona 5

uwiarygodnić swego istnienia, o działalności nawet nie wspominając.

Już samo wskazanie na źródło alarmistycznych informacji o rzekomym prześladowaniu w Polsce osób o odmiennych zainteresowaniach seksualnych (kamufłowanie się skrótem LGBT już samo świadczy o tym, że kryjące się za nim jednoznaczne określenia są nawet dla wyznawców tej nowej ideologii niewygodne) informuje partia Razem, która jest, jak wiadomo odmianą lewicy (o ile to określenie jeszcze coś znaczy), która na plecach SLD+ Wiosna wprowadziło 6 posłów do sejmu. I taki liliput – pozostałość po tzw. Siłach Przewodniej czerpiącej paliwo z Kremla – chce kategorizować Polskę pod względem obyczajowym, kolportując wyssane z palca informacje dla lewactwa zachodniego, jakoby w Polsce prześladowano ludzi za rozmaite opcje życiowe, a może także za schorzenia. Bo sięgając do najgłębszego pomówienia normalnych ludzi o faszyzm i to dlatego tylko, że nie chcą oni dopuścić do tego, by szkoła polska paskudziła im dzieci, świadczy najlepiej o intencjach, jakie kierują tymi, którzy puszczają w świat takie durne mapki i ostrzegają przed rzekomymi faszystami polującymi na gejów, lesbijki i przebierańców.

Ludziom o innych niż normalne – świadomie użyłem tego określenia, gdyż nie nikomu nie ujmując, norma jest normą i stwierdzenie takie nie jest dla nikogo ujmą – skłonnościach seksualnych ponoszą najwięcej szkód z powodu propagandy LGBT. Dotąd żyli oni po swojemu i nie byli napiętnowani, a ktoś, kto się na to decydował, to podobnie czynił także innym z innych powodów. Ale propaganda w duchu homoseksualnym, w dodatku uprzywilejowanie tego stanu rzeczy, co dziś następuje, budzi zrozumiały sprzeciw ogromnej większości ludzi, którzy nie chcą być postrzegani tylko jako konsumenci uciech cielesnych.

Dokończenie na stronie 6

Kto komu zagraża ?

(dokończenie)

Obecnie wiele programów telewizyjnych i w występów „artystycznych”, jest trudnych do określenia, gdyż jak nazwać bezwstydną pokazywanie własnej nagości i propagowanie jako kwintesencji ludzkiego bytowania „uprawianie” seksu? Skomasowanie reklam tego rodzaju nie jest jednak ani sposobem na rozrywkę ani walką o taką czy inną równość. Jest to po prostu – bez owijania w bawełnę – misja, której celem jest w miejsce Boga wpojenie człowiekowi kultu dla zdeformowanej seksualności człowieka. Jest to uderzenie we wszystkie wartości zakodowane w naturze człowieka, a zwłaszcza w rodzinę, której instynkt samozachowawczy broni się przed każdą perwersją.

Gdyby apostołowie seksu i perwersji mówili bez osłonek o celach swej misji, krótka byłaby ich kariera, ale i tak krzywdą, jaką czynią oni tym, o których rzekomo walczą – tym w ich mniemaniu im podobnym – jak i próba uderzenia w rodzinę, w dziecko, które nawet w szkole jest już zagrożone, w każdą wartość budującą sensowny byt człowieka nie może pozostać bez należytej odpowiedzi. I nie będzie ona pochodzić od jakichś wymaganych faszystów, ale od wszystkich, którzy są rzeczywiście sobie równi – w zdrowym pojmowaniu człowieka, jego życia i przeznaczenia.

Należy też wierzyć, że ci homoseksualiści, którzy uważają siebie i tak są postrzegani za takich jak każdy inny człowiek ludzi, nie pozwolą na szarganie ich na kretynskich manifestacjach i staną w obronie własnej godności, najbardziej atakowanej przez LGBT i wszystkich posługujących się tym niegodnym narzędziem.

Zygmunt Zieliński



*Marsz Niepodległości 2019 roku
(fot. archiwum)*

Już po raz dziesiąty Alejami Jerozolimskimi od ronda Romana Dmowskiego do Stadionu Narodowego przeszedł wielotysięczny Marsz Niepodległości. Serce Polski bije właśnie tutaj w dniu 11 listopada. W tym roku świętowano już 101-szą rocznicę. Udział wzięło ponad 150 tysięcy osób.

Pod biało-czerwonymi flagami szli mieszkańcy całej Polski, byli też Polonusi z różnych krajów oraz inni goście z zagranicy. Rozpiętość wiekowa to od dwóch miesięcy do 90 lat ! Uczestnicy szli całymi nie tylko indywidualnie czy grupowo. Szli całymi rodzinami, ucząc patriotyzmu swoje pociechy. Tegoroczny Marsz Niepodległości szedł pod hasłem: „Miej w opiece Naród cały”. Te słowa pieśni modlitewnej ku czci Matki Bożej Królowej Polski łączyły w sobie polską tradycję katolicką i narodową. Warszawa stała się ponownie centrum manifestacji najdroższych wartości, które w ciągu wieków przyświecały naszemu Narodowi.

W dniu 11 listopada odbyły się również inne uroczystości. Msze Święte, składanie wieńców pod pomnikami Ojców Niepodległości: Józefa Piłsudskiego, Romana Dmowskiego, Wincentego Witosa i Wojciecha Korfańskiego. Organizowano również biegi świąteczne, pokazy sprzętu wojskowego oraz wiele innych imprez towarzyszących. Każda opcja polityczna

mogła upamiętnić tych, z którymi się identyfikuje.

Marsz Niepodległości, największa manifestacja polskości przebiegł w spokoju, chociaż była próba jego blokady przez Ubywateli RP w liczbie kilkudziesięciu osób. Zostali oni wyniesieni przez policję. Innych incydentów nie zanotowano.

Niepowtarzalna atmosfera Marszu Niepodległości, w której dominowała zarówno radosna powaga, jak i wielka wzajemna serdeczność biorących w nim udział to główne cechy tej masowej formy świętowania. Wszecchobecny patriotyzm wyrażany narodowymi symbolami, biało-czerwonymi flagami dodatkowo akcentował tę atmosferę. Barw dodawały odpalone race, zastąpione na koniec pokazami sztucznych ogni przy Stadionie Narodowym.

A lewackie, zagraniczne ale także antypolskie rodzime media określały wszystkie przejawy patriotyzmu jako „skrajnie prawicowe”. Do tego jednak przyzwyczailismy się już. Dlatego z roku na rok Marsz Niepodległości, pomimo szczupłości środków, jest coraz większy. Tego nie da się odebrać Polakom.

Roman Skalski

Przed 75 laty, 11 sierpnia 1944 r., na Kielecczyźnie została utworzona Brygada Świętokrzyska NSZ. Był to jeden z największych oddziałów partyzanckich na ziemiach polskich podczas II wojny światowej. Prowadził walki z wrogami Polski: z formacjami III Rzeszy i z komunistycznymi grupami zbrojnymi, których działalność traktowano w Polskim Państwie Podziemnym jako „drugą okupację”.

Brygada podlegała politycznemu zwierzchnictwu Organizacji Polskiej, która do końca okupacji zachowała samodzielność i poszła własną drogą, inną niż Armia Krajowa, ale również do końca walczyła z okupantem niemieckim, a po wejściu Armii Czerwonej i rozpoczęciu procesu komunizowania Polski nie złożyła broni. Oddziały samodzielnej części NSZ brały udział w akcji „Burza” i przede wszystkim w Powstaniu Warszawskim, o czym warto pamiętać.

Dowódcą Brygady został szef sztabu Komendy Okręgu V (Kielce) ppłk Antoni Szacki „Bohun Dąbrowski”. Podlegały mu zawiązki dwóch pułków piechoty – 202. pp Ziemi Sandomierskiej i 204. pp Ziemi Kieleckiej.

Do stycznia 1945 r. oddziały Brygady toczyły walki zarówno z jednostkami niemieckimi, jak i grupami komunistycznymi oraz desantami sowieckimi, które nie prowadziły większych działań przeciwko Niemcom, zajmowały się natomiast rozpoznaniem polskich organizacji pod kątem ich późniejszego unicestwienia. AL i załączki sowieckich oddziałów partyzanckich (formowane wokół desantowych grup specjalnych NKGB ze zbiegów z Ostlegionen i SS-Wachmannschaften, czyli jednostek pacyfikacyjnych w służbie niemieckiej) bardzo zdecydowanie występowały przeciwko Polskiemu Państwu Podziemnemu, przygotowując grunt pod przyszłe rządy komunistyczne. Najbardziej spektakularną akcją tego typu było rozbiecie pod Rzębcem 8 września 1944 r. grupy AL Tadeusza Grochala „Tadka

Białego” (charakteryzowanej w dokumentach AK i „Antyku” jako banda) oraz grupy „Szturm”, utworzonej przez instruktorów sowieckich z NKGB pod dowództwem Iwana Karawajewa „Iwana Iwanowicza”. Sowiecka grupa składała się z członków Ostlegionen (b. żołnierzy Armii Czerwonej w służbie niemieckiej), którzy jeszcze kilka dni wcześniej brutalnie pacyfikowali okolicę.

Między dwoma wrogami

Oddziały Brygady współpracowały z oddziałami AK, BCH i NSZ-AK biorącymi udział w akcji „Burza” oraz nawiązały kontakty z Komendami Okręgów AK: Radomsko-Kieleckiego, Łódzkiego i Krakowskiego, czyli na własnym terenie operacyjnym. Istniał również plan przyjęcia do Brygady znacznej części 25. pp AK pod dowództwem mjr. Rudolfa Majewskiego „Leśniaka”. Jednak nie został on zrealizowany, nagle bowiem ruszył front i oba zgrupowania zostały rozdzielone.

Dowództwo Brygady podjęło decyzję o wycofywaniu jednostki na Zachód, aby dołączyć do Polskich Sił Zbrojnych. Była to wcześniejsza koncepcja Naczelnego Wodza gen. Kazimierza Sosnkowskiego, który znając plany sowieckie, troszczył się o zachowanie polskiej substancji narodowej.

Aż do początku ofensywy sowieckiej Brygada nie miała konkretnych planów ewakuacyjnych i w ogóle nie była do tego przygotowana. Ofensywa zaskoczyła ją całkowicie, jej oddziały znalazły się między niemiecką linią obrony a nacierającą Armią Czerwoną. Po intensywnych walkach z Niemcami w dniach 13 i 14 stycznia 1945 r. i po ataku sowieckich jednostek frontowych na tyły Brygady jej dowództwo zdecydowało się na przejście fortyfikacji niemieckich w celu przemarszu na Zachód. 19 stycznia 1945 r. płk „Dąbrowski” wydał rozkaz, w którym wyjaśniał:

„Dla ratowania Brygady porozumiałem się z dowództwem fortyfikacji niemieckich, aby przejść przez ich linie na zachód. Tym samym weszliśmy w stan nieprowadzenia walki na czas nieokreślony”.

Aż do początku maja 1945 r. Brygada (zwana też Grupą Operacyjną „Zachód”) przechodziła w kierunku zachodnim – przez Śląsk i Czechy. Przy jej oddziałach znajdowali się oficerowie niemieccy, którzy mieli kontrolować sprawy zaopatrzenia, kwater i transportu. Brygada nie została jednak rozbrojona – był to już schyłkowy okres istnienia III Rzeszy. Przed frontem niemiecko-sowieckim cofały się liczne tabory ludności cywilnej, uchodzącej przed Sowietami. Historycy szacują ich liczebność na 1-1,5 mln ludzi. Część ich była uzbrojona i zmilitaryzowana. Niemcy ich nie rozbrajali, dowódcy frontowi wiedzieli bowiem, że całkowity upadek III Rzeszy to już tylko kwestia czasu.

Niemcy liczyli na efekty propagandowe, odwołując się do „wspólnych wartości europejskich”. Dlatego też usiłowali nakłonić jednostki Brygady do wystąpienia zbrojnego na froncie przeciwko Armii Czerwonej (podobnie działali Sowietci, zmuszając wcześniej 27. Wołyńską Dywizję Piechoty AK do walki na froncie po ich stronie, co skończyło się dla niej ogromnym wykrwawieniem). Na to jednak płk „Dąbrowski” się nie zgodził, ale pozwolił na szkolenie i przerzucenie do kraju (głównie drogą lotniczą) kilku grup dywersyjnych, które jednak otrzymały od niego kategoryczny zakaz wykonywania jakichkolwiek zadań na rzecz Niemców. Informacje o tym można znaleźć nawet w „ustaleniach” funkcjonariuszy śledczych UB w powojennych procesach sądowych ich uczestników.

Sojusznicy US Army

Gdy Brygada znalazła się w pobliżu frontu zachodniego, jej dowódca wysłał emisariuszy do Naczelnego Wodza (m.in. przez Szwajcarię) oraz do lokalnego dowództwa amerykańskiego. Amerykanie bardzo uważnie obserwowali Brygadę, nie mając początkowo wiedzy, jaka to jest jednostka i komu podlega. Obawiali

Stan permanentnego konfliktu politycznego, w którym od lat tkwią obywatele Rzeczypospolitej Polskiej, a który wyraźnie wykazuje tendencję do pogłębiania się, często nazywany jest „wojną polsko-polską”. Zjawisko to niepokojąco przypomina stan Polski w XVIII wieku, kiedy dzięki perfidnej polityce Rosji Polacy niszczyli swój kraj własnymi rękami. Realizowana przez ambasadora Repnina taktyka polegała na wspieraniu dwóch, zbliżonych pod względem siły wrogich obozów: Czartoryskich i Potockich, które walcząc ze sobą na przemian zrywały Sejmy i uniemożliwiały funkcjonowanie państwa. Ostatnie wybory dały mi więc asumpt do refleksji nad naturą podziału w dzisiejszej Polsce.

Ks. Zygmunt Zieliński - blogger portalu „Niepoprawni.pl”, który po przytoczeniu kilku liczb (11 432 824 osób nie poszło na wybory, a 10 215 777 głosowało na opozycję) skomentował rezultaty w następujący sposób:

„Zważywszy na to, że jedynie PiS, czyli zjednoczona prawica, przedstawiła program transparentny i mający za sobą czteroletnie rządy spełnionych obietnic i znaczone dostrzegalnym, także za granicą, rozwojem kraju, a ugrupowania opozycyjne w większości jako program wywieszały hasło: „PiS musi odejść”, nasuwa się wniosek tyleż zaskakujący, co niepokojący: żaden rząd nie jest w stanie zapewnić Polsce bezpieczeństwa i niczym nie zagrożonej stabilności, jeśli dysponuje społeczeństwem, którego ponad 11 milionów nie interesuje się losami kraju, a ponad 10 milionów, to ludzie popierający każdą inicjatywę godzącą w dobro tego kraju, nie wahający się w tym celu szukać wsparcia sił wrogich Polsce za granicą.”

W Rzeczypospolitej nie było nigdy

etnonacjonalizmu: ideę polskości mógł przyjąć za swoją każdy - niezależnie od narodowości i religii - kto akceptował wspólne kody kulturowe. Biorąc „pierwsze z brzegu” nazwiska: gorącymi polskimi patriotami byli zarówno synowie Prusaków - Oskar Kolberg - założyciel polskiej etnografii, generał Józef Unrug - bohater obrony Wybrzeża w 1939 roku, jak i syn węgierskiej szlachcianki Eugeniusz Romer - ojciec polskiej kartografii. Nazwisk takich na przestrzeni polskich dziejów można wymieniać dziesiątki, jeśli nie setki. Polakiem zostawał ten, kto znał i cenił polską tradycję i historię, szanował religię katolicką jako fundament polskiej kultury, był dumny z przynależności do narodu polskiego, przyczyniał się do jego rozwoju i był skłonny do najwyższych poświęceń dla niepodległej Ojczyzny.

Jeśli przyjrzyć się ideom prezentowanym przez wszystkie - z wyjątkiem Konfederacji - partie Antypisu, to widać, że są diametralnie odmienne od prezentowanych powyżej. Ich demokratycznie wybrani przedstawiciele w radach miejskich nie akceptują polskich bohaterów walki z komunizmem, gdyż bliższe są im postacie z komunistycznych, a więc antypolskich w istocie kręgów. Nagradzani i promowani twórcy lubują się w „odbrązawianiu” polskiej historii, przedstawianiu Polaków jako antysemitów, kolonizatorów (epitet najnowszej noblistki), łajdaków, nieudaczników. Lansuje się wstyd z bycia Polakiem. Obrona ojczyzny jest wykiwana („Nie oddałabym ci Polsko ani jednej kropli krwi” - śpiewa gwiazda chełpiąca się tym, że w jej domu nie przestrzegano Bożych przykazań). Kościół katolicki odsądzany od czci i wiary przestaje być w ich propagandzie ostoją dobroczynności, ładu moralnego, patriotyzmu, lecz przedstawiany jest jako środowisko dewiantów. Bezustanne zarzuty o wtrącanie się

duchownych do polityki zastraszyły kapłanów: NIGDY nie udało mi się usłyszeć kazania o politycznych podtekstach.

Nie ma już w tym środowisku pojęcia zdrady narodowej, czy jurgieltników. Są za to obrońcy demokracji na forum europejskim i stypendyści Niemców, czy Sorosa. („Polska jest własnością całej Europy i to Europa powinna decydować o sprawach polskich, a nie rząd” - Julia Pitera).

Osobny rozdział stanowi obrona zdegenerowanego stanu wymiaru sprawiedliwości, gdzie mentalność mafijna połączyła elity prawnicze wyznające „praworządność” zamiast sprawiedliwości, co między innymi umożliwiło - dzięki kalekiemu prawu - promowanie osób dalekich od uczciwości na wysokie stanowiska.

Z faktu, że powyższy zestaw poglądów znalazł akceptację około dziewięciu milionów wyborców Antypisu, należy wyciągnąć wnioski. Czy można tę grupę obywateli nazwać Polakami w dotychczasowym, tradycyjnym znaczeniu ? Czy porzucenie podstawowych idei, takich, jak niepodległość, wiara, tradycja pozwala jeszcze mówić o Polakach ? Czy można zatem mówić o wojnie polsko - polskiej ?

Celina Martini

Informujemy wszystkich Czytelników naszego pisma, że następny numer dwutygodnika ukaże się jako wydanie podwójne (święteczne) z datami 1 - 15 grudnia 2019 roku

Uśmiechnij się...

Strona 9

Mąż przegląda akt ślubu. Żona pyta:

- Czego tam szukasz ?
- Terminu ważności.

Biedny, samotny Żyd, mieszkający w kwaterunkowym mieszkaniu ze swoją niewidomą matką, w swoich codziennych modlitwach błagał Boga o poprawę swego losu. W końcu Bóg postanowił odpowiedzieć na jego modlitwy. Objawił się Żydowi i powiedział, że spełni jedno jego życzenie. Ten zamyślił się i powiedział:

- Boże, chciałbym, żeby moja matka zobaczyła, jak moja żona wiesza na szyi mojej córki wart dwadzieścia milionów dolarów brylantowy naszyjnik w czasie, gdy siedzimy w naszym Mercedesie 600 zaparkowanym obok basenu zaraz obok naszej rezydencji w Beverly Hills.
- Bóg zamruczał do siebie pod nosem:
- Muszę się jeszcze od tych Żydów wiele nauczyć...

Idzie facet brzegiem Wisły.

Widzi faceta kłęzącego i pijącego wodę z rzeki.

Spacerowicz woła:

- Co pan robi ? Niech pan nie pije ! Otruje się pan, chemikalia i odpadki !
- Was ? Ich verstehe nicht !
- Powooooo, bo zimna !

Jedzie młoda matka autobusem i wiezie na kolanach niemowlaka. Obok niej siedzi facet.

Dziecko popłakuje, więc matka postanawia go nakarmić. Dzieciak jednak odwraca się od piersi.

Matka namawia go:

- No, weź cycusia, bo mama odda temu panu...

Dzieciak znów się odwraca, więc matka znów go namawia... I tak w kółko. W końcu facet nie wytrzymuje:

- Decyduj się gówniarzu ! Bo ja już trzy przystanki za daleko przejechałem !

Jedzie sobie bogaty człowiek limuzyną, patrzy a tu jakiś biedak zajada trawę, aż mu się uszy trzęsą. Podjeżdża do niego bliżej i pyta:

- Panie czemu pan jesz trawę ?

- Aaaa... głodny jestem i nie mam na jedzenie.

- To wsiadaj pan, zabiorę pana do siebie. Ucieszony biedak pomyślał o rodzinie i pyta:

- A mogę wziąć ze sobą dzieci ?
- No spoko niech wsiadają.
- A mogę wziąć ze sobą żonę ?
- Dobra, dobra byle szybko.
- A mogę wziąć ze sobą rodziców ?
- Panie tak wielkiego trawnika to ja nie mam !

Przychodzi pijany małżonek do domu.

Zdenerwowana żona pyta:

- Będziesz jeszcze pił ?

Mąż siedzi cicho, więc żona powtarza:

- Będziesz jeszcze pił ?

Mąż dalej nic.

- Odpowiedziałbyś w końcu, czy będziesz jeszcze pił ???

Na co mąż:

- No dobra kurde, polej !

Mietek, dzielnicowy z Dąbrowy Górniczej postanowił coś zmienić w mieszkaniu i wytapetować sobie duży pokój w swoim M-3. Jak postanowił tak zrobił. Po remoncie przyszedł do niego Staszek, sąsiad z góry:

- Miecio, aleś fajnie sobie urządził pokoi, naprawdę mi się podoba, też sobie tak zrobię ! Powiedz mi tylko ile kupiłeś rolek tapety ?

- Dwanaście Staszku.

- To też wezmę dwanaście.

Staszek poszedł do Castoramy, kupił dwanaście rolek tapety o gładkiej teksturze, w kolorze muslinowego turkusu, wrócił do mieszkania i rozpoczął tapetowanie. Po jakimś czasie, gdy już skończył, poszedł do Mietka:

- No, Mieciu, powiem Ci, że skończyłem, ładnie to wygląda ale coś mi się nie zgadza. Mamy taki sam metraż, powiedziałeś, że kupiłeś 12 rolek, ja zrobiłem to samo tyle, że mi zostało jeszcze pięć.

- No, mi też.

- Halo ! Ja dzwonię w sprawie garażu.
- Tutaj baza rakietowa. Żle pan trafił.

- Nie, to wy żeście źle trafili !

Jaka jest różnica między czarną a białą kobietą ?

- Biała jest na okładce Playboya a czarna na okładce National Geographic

Leży teściowa na łożu śmierci, stan agonalny, oczy w słup itd. Przy łóżku siedzi równie skupiony zięć i wpatruje się w teściową. Nagle do pokoju wpada mucha i zaczyna latać z kąta w kąt, a teściowa oczami za muchą wodzi - mucha w lewo, ona oczami w lewo, mucha w prawo, ona oczami w prawo i tak cały czas. Nagle mocno poirytowany tą sytuacją zięć krzyczy:

- Niech się mamusia nie rozprasza !

Kierowca w nowym BMW złapał gumę. Stanął wiec na poboczu i odkręca koło.

Podjeżdża do niego łysy dres i pyta:

- Te stary, co robisz ?

- Odkręcam koło.

Ten bierze kamień, wybija szybę i mówi:

- To ja biorę radio.

Idzie baca przez Saharę, spotyka Araba i pyta: jak daleko do morza.

Ten mówi: 200 kilometrów.

Baca na to: uuu, a to żeście se plażę wywalili.

Rozmawia dwóch żuli. Jeden mówi do drugiego:

- Ciekawe czemu mam ksywkę Dżin ?

Pewnie dlatego, że dużo mogę...

Drugi na to:

- Nie, Stary, po prostu gdy ktoś odkręca butelkę Ty się od razu pojawiaasz.

Dowiedzenie się że twoja ex przytyła to jak znaleźć w kieszeni 50 zł.

Nie odmieni ci to życia ale na pewno się ucieszysz

Hasło na weekend:

Lepiej przy piwie myśleć o żonie, niż przy żonie myśleć o piwie !

11 listopada 1918 roku kojarzy się nam—Polakom przede wszystkim z odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Tymczasem świat świętuje rocznicę zakończenia najstraszliwszej z wojen, która przeszła do historii pod nazwą I wojny światowej. Jej zbrodniczy charakter przyćmiła dopiero II wojna, której zazwyczaj poświęca się więcej uwagi zarówno ze względu na ilość ofiar jak i na fakt, że była ona wojną niejako „bliższą nam historycznie”.

Jednakże I wojna światowa zapoczątkowała na niewyobrażalnie wielką skalę fizyczne unicestwienie przeciwnika, wykorzystując wszelkie dostępne, zbrodnicze zdobycze techniki. W następnej wojnie były one „tylko udoskonalane” - z wiadomym efektem. Oblicza się, że podczas jej trwania zginęło po obu stronach ponad 8.5 mln żołnierzy, zaś ilość rannych i zaginionych szacuje się na dalsze 25 mln. Do tej pory nie zostały oszacowane straty wśród ludności cywilnej.

Hekatomba I wojny światowej była możliwa dzięki wprowadzaniu podczas jej trwania coraz to nowych wynalazków śmierci przez wszystkie strony, biorące udział w konflikcie. Nigdy przedtem myśl ludzka nie była zaangażowana tak bardzo w dzieło zniszczenia.

To właśnie wtedy wprowadzono do działań wojennych pierwsze czołgi, samoloty czy łodzie podwodne. Po raz pierwszy też użyto broni masowej zagłady, jaką były śmiertelne gazy bojowe. Prekursorsko użyty 12 lipca 1917 roku przez armię niemiecką trujący gaz musztardowy został nazwany od miejscowości Ypres w Belgii iperytem.

Podpisanie kapitulacji Niemiec, podpisane w dniu 11 listopada 1918 roku w wagonie-salonce, ustawionej w lasku Compiègne pod Paryżem



Machina śmierci, którą zapoczątkowała I wojna światowa (fot. archiwum)

zakończyło tę—jak się wtedy zdawało—najbardziej bestialską z wszystkich wojen. Niestety, zarówno postanowienia samej kapitulacji, jak i o rok późniejszych ustaleń traktatu pokojowego w Wersalu przetrwały tylko 20 lat. „Wojna, która miała zakończyć wszystkie wojny” - jak ją ówczasie nazywano—wybuchła z nową siłą w 1939 roku. „Udoskonalono” wtedy jedynie te odkrycia zagłady, która przyniosła I wojna światowa. Jedynymi nowościami następnej wojny było użycie energii jądrowej jako nowej broni masowej zagłady oraz zastosowanie rakiet (V-1 i V-2) jako bezpilotowych środków przenoszenia ładunków wybuchowych.

Z tego też względu niektórzy historycy XX wieku zauważają ciągłość obu

wojen uważając, że to, co nazywamy II wojną jest przedłużeniem tej pierwszej z dwudziestoletnim okresem rozejmu. Trudno odmówić logiki temu rozumowaniu, chociaż dla nas—Polaków—ów dwudziestoletni rozejm oznaczał lata pełnej niepodległości i odbudowy Państwa Polskiego.

Z pewnością milionom ludzi na świecie ów „rozejm” przyniósł wiele nadziei na pokój. Postrzeganie daty 11 listopada przez pryzmat historii Polski jest jedynie jedną z odsłon tych nadziei, którą staramy się pielęgnować i na której staramy się budować przyszłość naszego kraju także dzisiaj. Dla świata jest to zamknięcie jednego z najstraszliwszych rozdziałów historii.

Remigiusz Ostrowski



EVA MARIA DUARTE
(1919 – 1952)



AURELIA GABRIELA TIZÓN
(1908 – 1938)



MARIA ESTELA MARTINEZ
(1931 -)



NELLY RIVAS
(1938 -)



JUAN DOMINGO PERÓN
(1895 – 1974)

Czy prostytutka może zostać świętą ? Dzieje niejakej Marii Magdaleny świadczą o tym, że może. Czy portowa dziwka może zostać żoną prezydenta i wybitnym politykiem ? Dlaczegoż by nie ? Historia życia Evity Perón jest tego najlepszym przykładem. Argentyński dyktator Juan Domingo Perón nie stałby przez tak długie lata na czele wielkiego państwa, gdyby nie

wspierała go i nie propagowała jego polityki piękna Evita. Kochano ją gorąco i równie gorąco nienawidzono za życia, wielbiono po śmierci. Do dziś otoczona jest nieprzemijającą legendą jednej z najbardziej fascynujących kobiet XX wieku. Uznana świętą za życia, symbol populizmu i Trzeciej Drogi, do dzisiaj budzi ogromne

kontrowersje. Łzawa historia o wiejskiej dziewczynce, która wyrosła na jedną z najsłynniejszych kobiet na świecie nieustannie inspiruje wszelkiego rodzaju twórców. Poświęcono jej setki książek, filmów i musicali.

*

Naprawdę nazywała się Eva Maria Duarte i urodziła 7 maja 1919 roku się w zagubionej wśród pampasów wiosce Los Toldos. Była czwartym z kolei dzieckiem Juanity Ibarguren, kochanki Juana Duarte, miejscowego bogacza, polityka i właściciela ziemskiego. Pozycja stałej kochanki bogatego, żonatego mężczyzny była dla ubogiej wieśniaczki, szczytem życiowego powodzenia, jednak kiedy Evita liczyła sobie lat siedem, Juan Duarte zginął w wypadku samochodowym i kruche szczęście Juanity prysło jak mydlana bańka. By wyżywić gromadkę dzieci, zajęła się prowadzeniem tak zwanego *amoblados* – „hotelu miłości”, czyli mówiąc językiem prostych ludzi, zwykłego burdelu.

Ciąg dalszy na stronie 12

Zafascynowana kinem mała Evita postanowiła zostać aktorką, co nie było proste z dwóch powodów. Po pierwsze, mimo olśniewającej urody miała fatalną dykcję, po drugie, szansę kariery dawało wówczas tylko jedno miejsce: dalekie Buenos Aires, stolica kraju i najbogatsza metropolia Ameryki Południowej. Droga do Buenos zaczęła się dla niej w łóżku piosenkarza Josa Armaniego, który obiecał ją tam zabrać. Miała wtedy lat czternaście.

Po przybyciu do miasta rozstała się z kochankiem, ale za coś trzeba było żyć. Przychodziła więc wieczorami do nocnych klubów, takich jak: „Tabaris”, „Embassy” czy „Gong”, w którym bogaci biznesmeni wybierali sobie na noc panienki. Po spędzeniu paru godzin w którymś z pobliskich hoteli, dziewczyna mogła liczyć na powrót do domu taksówką z pięćdziesięcioma pesos w torebce. Evita starając się nieco zaoszczędzić wracała zwykle piechotą. Znana była z tego, że jest „dobra na klęczkach”, czyli mówiąc innymi słowami – biegła w seksie oralnym. Fakt uprawiania przez nią prostytucji był w późniejszym czasie skrytycznie ukrywany i tuszowany przez zaufanych ludzi prezydenta. Ci, którzy mieli za długie języki, cicho i szybko przenosili się na tamten świat.

Z czasem zaczęła pracować jako fotomodelka, pozowała także do zdjęć pornograficznych. Przykuwała uwagę wszystkich bez wyjątku mężczyzn. Miała 165 cm. wzrostu (sporo jak na latynoskę), rozmarzone ciemne oczy, rozjaśnione na kolor miodu włosy, no i jeszcze „to coś”, co jedni nazywają wdziękiem, inni zaś seksapilem. W roku 1936 wyruszyła na tournée z aktorską trupą Jose Franco. Wkrótce szef pozbawił ją wszelkich złudzeń co do prawdziwej natury angażu:

- Albo ściągasz majtki dziecino, albo fora ze dwora.

Została w zespole. Potem był znany krytyk teatralny, Pablo Suero, zwany z

powodu swej otyłości „Ropuchą” i kilku dalszych dżentelmenów. Evita szybko zorientowała się, że powodzenie może jej zapewnić tylko posiadanie odpowiednio wpływowego i bogatego sponsora. Takim wymarzonym opiekunem wydawał się być przystojny Emilio Kartulovic, wydawca magazynu filmowego „Sintonia”. Znajomość z sypialnią Kartulovica dała osiemnastoletniej dziewczynie wspaniały start wśród tak zwanych wyższych sfer stolicy, ale do prawdziwego powodzenia było jeszcze bardzo daleko. Dzięki protekcji kochanka otrzymała w 1938 roku rolę w filmie *Sekundy poza ringiem*. Podczas zdjęć nawiązała przelotny romans z gwiazdorem Pedro Quartuccim. Później pojawiała się w niewielkich rolach w kosztownych argentyńskich obrazach jak np. *Zadanie dla śmiałka* (1939) czy *Ślicznotka w opalach* (1941).

Wspólne sypianie z Kartulovicem, którego prawdopodobnie Evita naprawdę kochała, wkrótce się skończyło. Kochanek szybko się nią znudził. Męczyło go jej oddanie, zwłaszcza gdy godzinami przesiadywała pod jego gabinetem pilnując, by nie spotkał się z inną kobietą. Rosło jednak grono wielbicieli Evity, a wraz z nim jej sława. Coraz częściej zaczęła się pojawiać na okładkach popularnych czasopism, jej nazwisko wymieniano w kronikach towarzyskich stolicy. Kobiety w całym kraju słuchały z zapartym tchem mydlanych oper radiowych, których była bohaterką. Jej wysoki głos doskonale oddający cierpienie i prowincjonalny akcent idealnie pasowały do romantycznych ról w stylu Kopciuszka. Nie wiedziała jeszcze wtedy, że również jej prawdziwe życie przypominać będzie historię słynnej bajkowej półsieroty.

Tak naprawdę wszystko zaczęło się w czerwcu 1943 roku, kiedy wojskowy zamach stanu, oddał władzę w ręce grupy generałów. Zainteresowania Evity skupiły się na chłopcach w mundurach. Jej kochankiem został pułkownik Anibal Imbert, szefujący ministerstwu

komunikacji i kontrolujący z bezpośredniego z ramienia junty stacje radiowe.

15 stycznia 1944 roku potężne trzęsienie ziemi obróciło w gruzy miasto San Juan. Eva namówiła Imberta, by zorganizował wielką galę dobroczynną, z której dochód miałby być przekazany ofiarom katastrofy. Udział zapowiedzieli najśłynniejsi argentyńscy aktorzy, a występy transmitowały wszystkie bez wyjątku rozgłosnie radiowe. Na widowni pojawił się tego wieczoru pewien przystojny oficer, sprawujący wówczas funkcję ministra pracy i zdobywający w juncie coraz większe wpływy. Nazywał się Juan Domingo Perón. Wprawdzie pojawił się w towarzystwie jednej z najpiękniejszych aktorek Argentyny, Libertad Lamarque, ale dla panny Duarte nie stanowiło to przeszkody. Kiedy jej rywalka odeszła na chwilę, Eva zajęła jej miejsce. Niewątpliwie wydała się pułkownikowi na tyle interesującą, że został przy niej cały wieczór, następną noc i... resztę jej życia.

Juan Domingo Perón miał 48 lat był wdowcem i uchodził w kręgach towarzyskich Buenos Aires za wyjątkowego kobieciarza. Przyszedł na świat 8 października 1895 roku w miasteczku Lobos w domu ani biednym, ani bogatym. Ukończył średnią szkołę wojskową, której mury opuścił w 1913 roku w randze podporucznika. W roku 1920 został wykładowcą w szkole dla podoficerów. Zdobył mistrzostwo armii w szermierce, był doskonałym bokserem. W roku 1926 wysłano go do Wyższej Szkoły Wojskowej, co gwarantowało szybką karierę. Po trzyletnim szkoleniu dostał awans do sztabu Generalnego w Buenos Aires. Brał udział w zamachu stanu dokonanym 6 września 1930 roku, który wyniósł do władzy generała Jose Felixa Uriburu. W roku 1936 został attache wojskowym w Chile. Dwa lata później zmarła na raka jego żona, trzydziestoletnia Gabriela Aurelia...

Właściwie niewiele o niej wiadomo. Była cichą, skromną istotą – po prostu szarą myszką, której nie zauważyłoby się nawet nadeptując jej na ogon. Jej jedyny wkład w karierę męża, to przetłumaczenie z angielskiego na hiszpański kilku podręczników wojskowych. Choć wydawali się kochającym małżeństwem, w późniejszych czasach Juan rzadko wspominał o pierwszej pani Perón.

Gabriela Aurelia Tizón, zwana „Pototą” urodziła się 18 marca 1908 roku jako szósta córka Tomasy Erostate i Cipriano Tizóna, który prowadził znany zakład fotograficzny w dzielnicy Buenos Aires zwanej Palermo. Miała duże zdolności plastyczne – pięknie rysowała i malowała, posiadała także talent do języków obcych.

Juan Domingo Perón liczył sobie lat 33, kiedy w 1926 roku spotkał Gabriellę, dwudziestoletnią wówczas nauczycielkę angielskiego i francuskiego. Pobrali się 5 stycznia 1929 roku w kościele garnizonowym Nuestra Señora de Luján w Buenos Aires. Dzieci nie mieli. Dziewięć lat później, 10 września 1938 roku Gabriela Aurelia Tizón de Perón zmarła na raka szyjki macicy. Pochowano ją na Cementerio el Salvador w mieście Rosario. I tyle.

Kilka miesięcy przed wybuchem wojny w Europie Juan Perón został attache wojskowym w Rzymie. Obserwując politykę Mussoliniego i Hitlera zakochał się w faszyzmie. Do Argentyny wrócił pod koniec 1940 roku i przystąpił do spisku oficerów, który zakończył się zamachem stanu w czerwcu 1943 roku – o czym już wspomniano.

Ministrowi nie wypadało pokazywać się publicznie w obecności kochanki, ale Perón zawsze skłonny był łamać konwenanse. A jawny związek z pułkownikiem przyniósł Evie Duarte jeszcze większą sławę i wpływy. Dzięki poparciu Peróna wybrano ją na przewodniczącą związku artystów. Nikt z branży nie śmiał się sprzeciwić

koleżance, która przyjeżdżała na zebrania rządową limuzyną. Jako osoba publiczna musiała Eva odpowiednio wyglądać. To wtedy właśnie sprowadzony w trybie pilnym projektant mody ubrał ją w skromny tweedowy kostium – jej późniejszy znak rozpoznawczy.

W październiku 1945 roku, kiedy Juan Domingo był ministrem wojny i prezydentem, w Argentynie doszło do kolejnego puczu, zorganizowanego przez generała Eduardo Alvosa. Perón został aresztowany, lecz kochanka nie opuściła go w potrzebie. Przy pomocy związków zawodowych przystąpiła do organizowania demonstracji. Na jej apel ulice wypełniły się tysiącami ludzi. 17 października nastąpiła kulminacja tych działań. Zgromadzony przed pałacem prezydenckim trzystutysięczny tłum domagał się uwolnienia Peróna. Wysłanie wojska nie wchodziło w rachubę. Zagrożony Alvos nie miał wyboru i spełnił to żądanie. Jeszcze tego samego wieczoru były więzień wygłosił z balkonu pałacu przemówienie do tłumu. Obok niego, w skromnym beżowym kostiumie stała uśmiechnięta promiennie Evita. Kilka dni później, dokładnie 22 października była już panią Perón.

Na 24 lutego następnego roku wyznaczono termin wyborów. Juan Perón był niezwykle popularny, ale o jego zwycięstwie przesądziło tak naprawdę zaangażowanie się w kampanię Evity. Tłumy ją wprost uwielbiały. Po raz pierwszy żona kandydata na prezydenta odegrała tak ważną rolę w kampanii wyborczej. Perón zdobył 52 procent głosów, co dawało mu dwie trzecie miejsc w niższej izbie Kongresu. Mógł teraz przystąpić do reformowania kraju zgodnie ze swoją wizją. Lecz chociaż uczył się zasad faszyzmu od najlepszych europejskich mistrzów, panuje powszechne przekonanie, że nigdy nie zdołałby wcielić swych planów w życie, gdyby nie jego piękna i niebezpieczna żona. Mimo jej futer, klejnotów oraz królewskich manier, prości ludzie wierzyli, że jest nadal jedną z nich.

Nadawała paskudnemu w gruncie rzeczy reżymowi ludzką twarz. Zajmowała się opieką społeczną i sprawami kobiet.

Fundacja dobroczynna Evy Perón przekazywała miliony pesos z funduszy rządowych i innych źródeł na rozliczne programy pomocy społecznej. Bardzo dobrze rozumiała cierpienie biedaków. Znała to z własnego doświadczenia. Nigdy nie puszczała ich słów mimo uszu, obejmowała serdecznie wszystkich, nawet trędowatych i owrzodzonych. Dzień w dzień pod drzwiami jej biura tłoczyły się setki ludzi. Dla biedaków, rozwiązaniem ich problemów życiowych mogło się stać zarówno mieszkanie, jak też na przykład maszyna do szycia lub choćby 50 pesos. Nikt nie odchodził z pustymi rękami. Wieść o hojności Evity niosła się szerokim echem i dziś jeszcze, kilkadziesiąt lat po jej śmierci, ludzie nadal ze wzruszeniem opowiadają o otrzymanych od niej darach. Evita nie wychodziła z biura, dopóki nie wysłuchała ostatniego petenta, nawet, jeśli oznaczało to pracę do późnej nocy. Fundacja budowała również (zazwyczaj w najuboższych dzielnicach) szpitale, domy starców, ośrodki wypoczynkowe dla robotników, schroniska dla dzieci. To, że pewne stałe sumy wędrowały z rządowych kont do Szwajcarii, na prywatne konto Evity, było faktem znanym już tylko niewielu.

Pani prezydentowej nie zadowalała pozycja milczącej pierwszej damy. Wprawdzie nie piastowała oficjalnie żadnego stanowiska, po prostu reprezentowała męża, ale szybko uzyskała całkiem niemałe wpływy na rządy w państwie. Doprowadziła do przyznania kobietom prawa wyborczego, miała wielki wpływ na tworzenie ruchu związkowego i wydawała własną gazetę. Forsowała zalegalizowanie prostytucji, co natychmiast wzbudziło nową falę plotek na temat jej przeszłości. Podczas oficjalnej podróży do Mediolanu, jadąc rządową limuzyną w towarzystwie

włoskiego admirała, została zwymyślana przez wrogi jej z jakiegoś powodu tłum.

- Czy pan słyszy? – rzekła do swego towarzysza – Nazywają mnie kurewką.

- Rozumiem panią doskonale – odrzekł Włoch. – Ja też nie byłem na morzu od piętnastu lat, a wszyscy wciąż tytułują mnie admirałem.

Posługując się swym wielkim urokiem osobistym, stworzyła Evita sieć popleczników, umieszczając ich w strategicznych punktach argentyńskiej struktury władzy. W to, co akurat robiła, angażowała się całym sercem. Kariery polityczne przeciwników niszczyła bez najmniejszych skrupułów. Najbardziej opornych kazała tajnej policji pieścić prądem elektrycznym po genitaliach. Przywódców rebelii poleciła wykastrować, a ich jadra trzymała potem w słoiku na biurku. Miała wszędzie swoich szpiegów, zwłaszcza wśród służby domowej, kelnerów i taksówkarzy, którzy donosili señorze Perón o każdym wypowiedzianym o niej niepochlebnie słowie.

Jak widać Evita posiadała bardzo złożony charakter. Umiała być wspaniałomyślna, a jednocześnie niezwykle mściwa. Od dzieciństwa niemal nauczyła się wykorzystywania seksu jako środka do zdobycia władzy i pieniędzy, jej dwóch największych miłości. Przed poznaniem Peróna miała wielu mężczyzn, ale po ślubie była mu wierna, z jednym tylko podobno wyjątkiem. Podczas drugiej wojny światowej poznała Arystotelesa Onassisa, który organizował wysyłanie paczek żywnościowych do okupowanej Grecji. Kiedy w 1947 roku bawiła w Europie, spędzili wspólnie z greckim milionerem noc w letniej rezydencji Perónów na Włoskiej Riwierze. Nie wiadomo czy doszło między nimi do zbliżenia, ale trudno przypuścić, by znany ze swych miłosnych podbojów Arystoteles został na noc u Evity w celu pochwalenia się swą wspaniałą kolekcją znaczków pocztowych. Rano Evita

usmażyła mu omlet, on zaś wypisał czek na 10 tysięcy dolarów na cele dobroczynne. W późniejszym czasie wyznał, że był to najdroższy omlet w jego życiu.

Tymczasem nadszedł rok 1951. Przed mającymi się odbyć w tym roku wyborami, milionowy tłum wypełnił ozdobioną gigantycznymi portretami Peróna i Evy Aleję 9 lipca. Jak grzmot niesło się potężne wołanie: Evita! Evita! Lud żądał objęcia przez nią stanowiska wiceprezydenta. Popularność pani Perón osiągnęła swój szczyt. Nikt ze zgromadzonych nie znał jednak jej straszliwej tajemnicy. Wiedziała tylko ona, mąż i kilka najbardziej zaufanych osób. Eva Perón umierała na raka szyjki macicy. Ta sama choroba zakończyła życie pierwszej żony Peróna - Aurelii Tizon, którą rak zabił w wieku 28 lat. „Prawdopodobnie Juan Domingo był nosicielem wirusa brodawczaka, który wywołującego zmiany nowotworowe w nabłonku szyjki macicy” – [Jan Stradowski – *Medycy ostatniej posługi*, Wprost Nr 12(1164) z 2005 r.]

Jeszcze raz Evita wystąpiła publicznie, 4 czerwca 1952 roku, podczas uroczystości zaprzysiężenia Peróna na prezydenta. Ważyła wówczas 37 kilogramów i ledwie utrzymywała się na nogach. Wystąpiła w futrze, maskującym specjalne podpórki. Bóle pojawiały się co dwie, trzy minuty, zapierając dech. Nie mogła sobie jednak pozwolić na luksus cierpienia: tego dnia o trzeciej po południu jej mąż miał po raz drugi z kolei składać przysięgę jako prezydent republiki ludzie napływali do Buenos Aires tysiącami. Przybywali głównie po to, by zobaczyć ją, nie jego.

Tamtego dnia pozdrawiała zachwycone tłumy po raz ostatni. Nie zobaczyli jej już nigdy więcej. Zmarła 26 lipca o godzinie 20.25. Miała zaledwie 33 lata...

„Była wielka i ponadczasowa, stała się symbolem polityka z powołania, fanatyka zaangażowanego duchem i ciałem w sprawę Państwa i Narodu.

Takich dzisiaj Polska nie posiada, przynajmniej wśród tych z pierwszych stron gazet - napisał Sławomir Dawidowski w książce *Evita Perón. Pierwsza Dama Populizmu* [Stato, Suwałki 2011]. (...)Życie Evity jest przykładem na to, że jeśli ktoś chce walczyć o prawa narodu do godnego życia, wypowiadać się w jego imieniu a wreszcie obarczyć siebie ciężarem odpowiedzialności za niego, musi liczyć się z tym, że jego droga będzie prowadzić przez mękę, że jest skazany na samotność i nieustanną walkę nie tylko z przeciwnikami politycznymi ale i z samym sobą.”

Kraj pogrążył się w żałobie. Setki tysięcy ludzi modliły się za nią podczas odprawianej pod modrym niebem Argentyny mszy polowej. Rezydencję Perónów otoczyły tłumy płaczących na klęczkach kobiet. Echo tego płaczu powraca na całym świecie do dziś dnia, kiedy na końcu sławnego musicalu Andrew Lloyd Webbera i Tima Rice'a rozlegają się tony znanej pieśni, w której umierająca Evita prosi: Nie płacz za mną Argentyno.

Po śmierci i reelekcji, żony pięćdziesięciosześcioletni prezydent zainteresował się Związkiem Uczniów Szkół Średnich (UES) - szczególnego rodzaju organizacją, posiadającą oddziały we wszystkich szkołach średnich w Argentynie. Jego najładniejsze członkinie umieszczano w luksusowych „ośrodkach rekreacyjnych”, gdzie służyły rozrywce wyższych oficerów armii. Ośrodki te zatrudniały wykwalifikowany personel medyczny, mający za zadanie czuwać, by ryzyko chorób wenerycznych było jak najmniejsze.

Perón miał swój ulubiony „ośrodek rekreacyjny” w Olivos, w którym lubił spędzać wolny czas w otoczeniu nastoletnich dziewcząt, obserwując pilnie, jak grają w koszykówkę lub pływają. Wkrótce zainteresował się bliżej jedną z

Pod modrym niebem Argentyny

(ciąg dalszy ze strony 14)

Strona 15

dziewcząt, 14-letnią Nélidą „Nelly” Rivas, córką robotnika z fabryki słodczy. Pewnego dnia, szefstwo organizacji poinformowało dziewczynę, że zje dzisiaj obiad z prezydentem...

Nie było to ostatnie spotkanie starego satyra i urodziwej nastolatki. Kilka dni później Nelly została poproszona o dostarczenie do pałacu prezydenckiego „ważnych” dokumentów. Czas na pogawędkę z prezydentem upłynął tak miło, że została na noc. Nazajutrz zjawiała się wraz z Perónem na zawodach sportowych. Wrócili późno, więc spędziła w pałacu kolejną noc. Kolejnego dnia pogoda była „zbyt burzliwa”, by mogła wrócić do domu... W końcu została tam na stałe.

W suterenie jednej ze swych willi, Perón zbudował dla niej luksusowe gniazdko. Ściany pokryto lustrami, podłogi wyścielono skórą białych niedźwiedzi. „Papa Juan” obsypywał dziewczynę klejnotami... Jednakże choć ich związek opierał się głównie na seksie, znalazło się w nim także miejsce na czułość i troskę. Perón spędzał długie godziny ucząc Nelly podstaw dobrych manier, chciał ją nawet wysłać do Europy, aby nabrała tam ogłady towarzyskiej, lecz dziewczyna odmówiła, nie chcąc na tak długo rozstawać się z kochankiem.

Od plotek o nastoletniej nałożnicy dyktatora huczało całe Buenos Aires. Po kilku tygodniach już cały kraj mówił o mających miejsce za wysokim murem prezydenckiej rezydencji orgiach i o „rzymskim cesarzu” otoczonym haremem niewolnic. Wrogowie prezydenta twierdzili, że zwabia on dziewczęta pod pretekstem lekcji jazdy na motocyklu, a potem kupuje sobie ich przychylność biżuterią Evy. Choć większość tych opowieści była zmyślna, pozycja prezydenta słabła z dnia na dzień, od Peróna odsunęło się nawet wielu jego dotychczasowych zwolenników uważających, że kała w ten sposób pamięć o Evicie.

Przysłowiowym „gwoździem do trumny”

dyktatora stał się jednak jego konflikt z Kościołem katolickim, spowodowany głównie legalizacją rozwodów i prostytucji. 16 czerwca 1955 roku papież Pius XII obłożył Juana Peróna ekskomuniką, a jego zwolennikom zagroził tą samą karą. Kiedy argentyńscy katolicy stanęli przed wyborem pomiędzy Kościołem a Perónem, wzięli stronę Kościoła. Stojąc w obliczu wojskowego spisku, dyktator uciekł z kraju na paragwajskiej kanonierce, którą podesłał mu prezydent tego kraju Alfredo Stroessner. Zanim wyruszył na wygnanie, skreślił ostatni list do Nelly Rivas, który jednak nigdy do niej nie dotarł:

„Moja droga maleńka (...) Tęsknię za Tobą codziennie (...) Wiele całusów i wiele gorących pragnień. Wkrótce się spotkamy. Papi”.

Namiętna korespondencja „Papiego” i nastolatki została później opublikowana, co jeszcze bardziej nadszarpięło reputację Peróna. Został osądzony *in absentia* przez wojskowy trybunał i pozbawiony stopnia generała za „prowadzenie się niegodne oficera i dżentelmena”. W uzasadnieniu wyroku czytamy:

„Zbyteczne byłoby opisywanie przerażenia sądu dowodami tak podłych czynów, popełnionych przez kogoś, kto zawsze utrzymywał, że jedynym bogactwem kraju są dzieci”.

Siedemnastoletnią Nelly, ze złamanym sercem, wysłano do zakładu poprawczego. Jej rodzice przebywali w tym czasie na wygnaniu w Montevideo w Urugwaju.

„Kochał mnie – napisała później. – Mógłby być moim dziadkiem, lecz kochał mnie. Zawsze mówił mi, że jestem bardzo ładna, a to przecież było nieprawdą”.

Kilka lat później Nélida Rivas poślubiła pewnego Argentyńczyka zatrudnionego w amerykańskiej ambasadzie w Buenos Aires. W tym samym czasie ekshumowano zwłoki Evity i wywieziono z Argentyny w obawie, aby jej grób nie stał się obiektem kultu zwolenników

Peróna, których – mimo wszystko – ciągle w Argentynie nie brakowało. Doczesne szczątki pięknej Evy spoczęły w nie oznakowanej mogile gdzieś we Włoszech.

Juan Perón zamieszkał w Wenezueli, potem przeprowadził się do rządzonej przez generała Francisco Franco Hiszpanii. Podczas wizyty w Panamie poznał przebywającą tam akurat na tournée argentyńską tancerkę Marię Estelę Martínez, ładną, zgrabną 24-latkę, zwaną Isabelitą która porzuciła karierę aby zostać jego osobistą sekretarką, „zahipnotyzowana” – jak później mówiła – jego „magnetyczną siłą”.

Maria Estela przyszła na świat 6 lutego 1931 roku w La Rioja, mieście w zachodniej Argentynie, leżącym u podnóża Andów, jako szóste dziecko urzędnika bankowego Carmelo Martíneza i Marii Josefy Cartas Olguin. Niebawem państwo Martínez przenieśli się do Buenos Aires. Ojciec zmarł wcześniej. W czasach szkolnych Maria pobierała lekcje francuskiego i gry na fortepianie. Ostatecznie jednak porzuciła szkołę po zaliczeniu pięciu klas i zdecydowała się na karierę tancerki w zespole „Cervantes”, choć równocześnie występowała w kabaretach, pod pseudonimem „Isabel”

Juan Domingo i Maria Estela pobrali się w Hiszpanii, 15 listopada 1961 roku. Pani młoda wzorowała się wówczas na Evie, jak ona farbowała włosy na blond i upinała je gładko w kok. Maria Estela – Isabelita, została z Juanem już do końca, odciskając własne piętno na historii Argentyny.

W 1971 roku w Argentynie znowu doszło do przewrotu. Tym razem wojskowi przyrzekli społeczeństwu przywrócenie demokracji, zezwalając przy okazji na powrót Peróna, który wciąż miał w ojczyźnie olbrzymie

Dokończenie na stronie 16

Jak lewica z lewicą

(dokończenie)

morderstwa nienarodzonych jakoś „utykały w sejmowej zamrażarce”. Nie należy się więc dziwić, że teraz wyborcy ocknęli się w przysłowiową „reka w nocniku”. Lewicowe nurty PiS i SLD znalazły wspólne koryto, zaś dryfowanie w kierunku obcych Polakom wartości ideologicznych jest coraz bardziej widoczne.

Jeszcze przed wyborem w Komisji, w imieniu Komisji Episkopatu Polski wypowiedział się na ten temat ks. Arcybiskup Stanisław Gądecki, Przewodniczący KEP:

„Wyrażam [...] moje rozczarowanie z powodu niedotrzymania jak dotąd obietnicy wyborczej złożonej kiedyś przez partię rządzącą o ochronie życia od poczęcia.”

Jednakże wybór na szefową Komisji Polityki Społecznej i Rodziny Magdaleny Blejat z Partii Razem ma o wiele dalej idące konsekwencje. Ta formacja nie kryje, że dąży do przebudowania polskiej mentalności. Jak deklarują, jednym z pierwszych projektów ustaw, które złożą, będzie ten odnoszący się do zrównania układów homoseksualnych z małżeństwami. – Trzeba się przyjrzeć strategii tamtej strony. Otóż pierwszym punktem tej strategii jest wprowadzenie legalizacji związków jedнопłciowych, potem adopcja dla tych związków, następnie małżeństwa.

Należy zauważyć, że w tej Komisji większość ma Prawo i Sprawiedliwość. Bez wyraźnego poparcia posłów tej partii wybór ten byłby po prostu niemożliwy. Nie wróży to dobrze na przyszłość, która zaczyna się jawić jako coraz wyraźniejszy sojusz PiS i Lewicy (czytaj: SLD, Razem i Wiosny).

Remigiusz Ostrowski

reszce zwolenników. W Madrycie zwrócono mu trumnę z ciałem Evity.

Powrócił do kraju niecałe dwa lata później, 20 marca 1973 roku, po siedemnastu latach wygnania, kiedy prezydentem wybrany został nastawiony lojalistycznie wobec niego Hector Campora. Na lotnisku witały go trzy miliony ludzi. Perón wystawił swoją kandydaturę w wyborach prezydenckich i – co było bardzo kontrowersyjnym posunięciem – mianował Isabelitę kandydatem na wiceprezydenta. W październiku, uzyskując 62% głosów został po raz trzeci wybrany na prezydenta Argentyny. Wiceprezydentem została jego trzecia żona. Obejmując urząd, wiedział już, że umiera, trawiony śmiertelną chorobą. Krótki okres rządów Juana Domingo Peróna zdominowały walki wśród jego zwolenników i gwałtowny wzrost terroryzmu, rozpętanego przez Montoneros (Movimiento Peronista Montonero) – lewicowo nastawionych perónistów.

Juan zmarł dziesięć miesięcy po ponownym objęciu władzy, 1 lipca 1974 roku. Tego samego dnia Isabelita została prezydentem Argentyny. Była wówczas najmłodszą głową państwa w całej Ameryce Łacińskiej i pierwszą kobietą-prezydentem w dziejach świata.

„Mimo, iż wyglądam na słabą kobietę, mam stalową wolę i nic nie zepchnie mnie z kursu, który wybraliśmy wspólnie z mężem dla kraju – powiedziała w dniu zaprzysiężenia. – To co generał Perón uważał za dobre dla kraju, ja też będę uważała za dobre”.

Nie zdołała jednak sprostać konkurencji z ukochaną przez lud Evitą, a właściwie z jej legendą. Zdesperowana, sprowadziła zwłoki rywalki z powrotem do kraju i kazała pochować w grobowcu rodziny Duarte w Buenos Aires. Ten ruch poprawił wprawdzie sytuację, lecz na bardzo krótki okres. Montoneros – prawdziwie społecznie rewolucyjni wizjonerzy „autentycznego perónizmu”, rozpoczęli operacje militarne przeciwko

jej rządowi. Po raz pierwszy uderzyli już w połowie lipca 1974 roku, zabijając byłego ministra spraw zagranicznych. Przeprowadzili szereg ataków bombowych na amerykańskie bazy wojskowe w całej Argentynie, a w 1975 roku zatopili nawet argentyński okręt wojenny, kosztujący oligarchię 70 milionów dolarów. Isabelita Perón była w istocie więźniem w swym własnym pałacu, prawdziwą władzę utrzymywali wojskowi.

Junta odpowiedziała „brudną wojną”, stosując terror na masową skalę. Aż do 30,000 osób zmarło lub „znikło” w rękach sił bezpieczeństwa. Alianza Anticomunista Argentina (AAA) oficjalnie aprobowany prawicowy szwadron śmierci był jednym z najgorszych formacji tego typu. Po torturach w bazie wojskowej jak np. Escuela de Suboficiales de Mecánica de la Armada, ofiary były zrzucane z helikopterów do oceanu atlantyckiego.

24 marca 1976 roku – po niespełna dwóch latach sprawowania urzędu – Isabelita została obalona przez wojskowy zamach stanu, na którego czele stał generał Jorge Videla i na okres przeszło pięciu lat uwięziona w areszcie domowym. W 1981 roku pozwolono jej udać się na emigrację do Hiszpanii, gdzie mieszka do dziś. Nie wróciła już do Argentyny, nawet po obaleniu junty i przywróceniu demokratycznych rządów. Nie stała się też nową „Evitą”.

W 2007 roku została zatrzymana w związku z dochodzeniem w sprawie zaginięć ludzi w czasie jej prezydentury. Argentyńska Narodowa Komisja ds. Zaginięć twierdziła, że Isabelita Perón podpisała akt, w którym domagała się „unicestwienia wszelkich wrogich elementów”. W kwietniu 2008 hiszpański sąd odmówił zgody na jej ekstradycję.

Przemysław Słowiński

Nigdy, jak daleko pamięć moja sięga, a jest tego kilkadziesiąt lat, w różnego rodzaju mediach nie kolportowano tak prymitywnych, po prostu głupich i bezwstydných treści, jak to dziś się dzieje. Jest to znak czasów bezkrytycznie uznanych za nowoczesne w sensie jakiegoś wierzchołka ludzkiej inteligencji i rozwoju. Tymczasem pograżamy się coraz bardziej w niedowładzie moralnym i szambie kulturowym. To ostatnie słowo ma dziś szczególnie wielką pojemność. Ale ponad wszystkim króluje głupota, która – podobnie, jak stale powtarzany fałsz, nabiera pozorów prawdy – tak i ona staje się swoista wyrocznią, której prorokami są celebryci.

Ta definicja jest tak skrótowo ujęta, że nie zdziwię się, jeśli ktoś ją rozszerzy, a nawet bardzo bym tego pragnął, bo pominąłem coś bardzo ważnego, mianowicie ogromną szkodliwość tej głupoty i wciskanie jej „na chama” w każdą dziedzinę życia.

A oto przykład drastyczny:

Niezależna.pl

„Już w Stanach Zjednoczonych film [Nieplanowane – ZZ] wywołał burzę, teraz przyszedł czas na Polskę. W związku z piątkową premierą aktywistki z organizacji "Aborcyjny Dream Team" podzieliły się swoją "recenzją" filmu na łamach "Wysokich Obcasów". Czytamy w niej m. in., że tak naprawdę to "aborcja jest bezpieczniejsza, niż poród" (sic!), a film ukazujący dramatyczną walkę nienarodzonego dziecka z narzędziami ginekologicznymi autorki nazywają "science-fiction", ponieważ płód do 24. tygodnia... ma nie odczuwać bólu”.

Napisałem, że moja definicja wymaga uzupełnień, może sprostowań. Otóż

jeśli ktoś, niezależnie od wysokości obcasów nie wstydzi się kolportować tak horrendalnej i – co tu dużo mówić – godzącej w dobro i ludzkie uczucia bzdury, to taki czyn wykracza poza wszelką kwalifikację głupoty. To jest bluźnierstwo godzące w rozum ludzki i moralność. To, że nie brak takich, którzy się na to wazą, powinno być dla wszystkich groźnym memento, zwłaszcza, że ludzie o takich poglądach biorą się za edukację młodego pokolenia.

O ile w przytoczonym przypadku głupota rodzi zło najgorszej kategorii, gdyż godzące w ludzkie życie, to bywa i tak, że działając w słusznej sprawie, wymachujemy maczetą gdzie popadnie.

8. XI 2019 r. zamieściłem na Niepoprawni.pl felieton p. tytułem: *Kto komu zagraża?*. Chodzi w nim o ustawienie na właściwej płaszczyźnie problemu zwykle ukrytego pod skrótem LGBT. Jestem przekonany o tym, że ruch ten nie reprezentuje ogółu homoseksualistów, ale głównie środowiska lewacko-ludyczne, chwytające każdą okazję do manifestowania obscenów. Jestem przekonany, że dla większości homoseksualistów jest to ruch obcy, co więcej niezmiernie im szkodzący, gdyż ściągający na nich piętno ulicznych trefnisiów. Tymczasem nie jest dla nikogo tajemnicą, że wielu homoseksualistów stara się normalnie funkcjonować, nie obnosząc się ze swoim problemem.

I oto doczekałem się komentarza:

Verita: komentarz do mego artykułu p.t. *Kto komu zagraża ?* na Niepoprawni.pl z 8 XI 2019.

„Ani te monstra, ani inni żyjący w grzechu nie są normalni ... No chyba, że życie w grzechu można nazwać

normą. Jeżeli „artysta” uważa takie życie za normę... to pół biedy, ale jeżeli ksiądz, w dodatku profesor uważa to za normę ... to cała bieda, jeszcze więcej to tragedia”.

Nie posądzam osoby nie mającej odwagi podpisać się swoim nazwiskiem pod tak krzywdzącym sądem o złą wolę. Choć tak mocno piętnując grzech bliźnich, i nie pamiętając o tym, co mówi na ten temat Ewangelia: „Nie sądzicie, abyście nie byli sądzeni”, popełnia chyba także grzech, przypisując mi, świadomie czy nie, coś czego nie napisałem. Nie pamięta też o tym, co św. Paweł pisze do Galatów: „*Jeden drugiego brzemiona noście*” (Ga 6, 2). A w ogóle z jakiego tytułu z wszystkich homoseksualistów czyni ona grzeszników ? Czy sam homoseksualizm też jest grzechem tego, kto jest nim dotknięty ? Coś się tu komentatorowi pokręciło i to bardzo.

Uciecha, że się uderzyło w księdza to zbyt mały zysk za tak niecny czyn.

Musimy dziś o niektórych rzeczach pisać bez osłonek, co wcale nie znaczy, że mamy uderzać w ludzi. Jeśli ktoś bierze w dłoń rozpalone żelazu, to nie ktoś jego, ale on sam siebie oparzy. My chcemy pisać o tym żelazu. Kto je chwytą, to jego sprawa. Nikt, kto myśli po kolei nie godzi się na absolutne zło, a jest nim zarówno aborcja, jak i deprawacja dziecka, także poprzez gejowskie pary chcące je adoptować. Ale nie można ludziom przypisywać więcej zła niż mają go na sumieniu. Także piętnując je, wyzbądź się nienawiści. Zajrzyj do Ewangelii, Łk. 17, 1-6. Warto, zanim podniesiesz z ziemi kamień.

I jeszcze jedno: trzeba zawsze wiedzieć co się czyta i co się pisze.

Zygmunt Zieliński

się bowiem, że może to być formacja kolaboracyjna w służbie niemieckiej. Ustalenia wywiadu wojskowego armii USA rozwiały jednak te obawy.

Po uznaniu operacyjnego zwierzchnictwa amerykańskiego, od 5 maja 1945 r. Brygada ponownie wzięła udział w walkach z Niemcami, między innymi wyzwalając podobóz koncentracyjny w Holiszowie (była to filia KL Flossenbürg), i opanowała drogę odwrotu frontowym jednostkom niemieckim do Pilzna. W Holiszowie Brygada wyzwoliła około 1000 kobiet, w tym m.in. wiele Polek i Żydówek, które miały być zlikwidowane przez Niemców tuż przed wkroczeniem wojsk alianckich. Obok obozu w Holiszowie zlokalizowane były liczne zakłady niemieckiego przemysłu zbrojeniowego (względnie bezpieczne na tym terenie). Pracowało w nich tysiące niewolników (robotników przymusowych) z różnych stron Europy Środkowo-Wschodniej. Oni również w wyniku tej akcji zostali uwolnieni.

Wkrótce oddziały Brygady nawiązały kontakt z jednostkami amerykańskimi (z dowódcą 3. Armii gen. George'em S. Pattonem) i we wspólnych walkach wzięły do niewoli sztab XIII armii niemieckiej (w tym dwóch generałów). W dowód uznania i podkreślenia, że BŚ jest jednostką sojuszniczą, Amerykanie pozwolili jej żołnierzom i oficerom na noszenie oznak Armii USA.

Usilne dążenie gen. Władysława Andersa, aby przenieść ją do Włoch i wcielić do 2. Korpusu Polskiego, spotkało się z niechęcią przede wszystkim władz Wlk. Brytanii, która w tym czasie już sobie nie życzyła powiększania polskiego wojska. Sowietci kategorycznie żądali wydania Brygady, traktując ją jako jednostkę kolaboracyjną. Na to zaś Amerykanie nie pozwolili.

Brygada Świętokrzyska została jednak rozbrojona i rozformowana, a jej żołnierze w większości weszli w skład Kompanii Wartowniczych. Jedynym krajem, który zaoferował gościnę byłym żołnierzom NSZ, warunki zwartego osadnictwa i



Więźniarki wyzwolonego przez Brygadę Świętokrzyską Narodowych Sił Zbrojnych obozu w Holiszowie.
(fot. archiwum)

możliwość prowadzenia legalnej pracy niepodległościowej, była wówczas Francja. Dlatego tam 1 lipca 1949 r. powstało „Ogniwo”, które przez kilka następnych lat mogło prowadzić działalność i wydawać własną prasę.

Żołnierze Brygady rozsypali się po świecie, tworząc największe skupiska w USA i Kanadzie, ale również w Australii i krajach Ameryki Południowej. Utrzymywali ze sobą bardzo intensywne kontakty, również towarzyskie i rodzinne.

Czarna propaganda wczoraj i dziś

Przez cały okres istnienia Polski Ludowej Narodowe Siły Zbrojne, a szczególnie Brygada Świętokrzyska, były propagandowym synonimem zdrady i zaprzaństwa. Obelgi mitali przede wszystkim komuniści, którzy sami stosowali najbardziej niegodziwe metody zwalczania przeciwników, denuncjując Niemcom żołnierzy i oficerów organizacji niepodległościowych i działaczy Delegatury Rządu na Kraj. Dokonywali skrytobójstw i jawnych napadów, a tam, gdzie uzyskali chwilową przewagę, wydawali miejsca stacjonowania oddziałów AK Niemcom, niekiedy nawet podejmowali wspólne akcje z Gestapo i Abwehrą przeciwko polskim patriotom. Dziś tego typu wydarzenia są już dobrze udokumentowane i w zasadzie nie dziwią. Mieliśmy bowiem do czynienia z ustrojem

zbrodniczym, który posługiwał się ideologią wcale nie tak odległą od niemieckiego nazizmu.

Propaganda komunistyczna działała także poza granicami Polski Ludowej. W prasie polonijnej, wszędzie tam, gdzie komuniści mieli jawne lub skryte wpływy, ukazywały się na temat Brygady fałszywe informacje. Niezależnie od tego komunistyczne władze wpisały płk. Antoniego Szackiego „Bohuna Dąbrowskiego” i grupę oficerów Brygady na listę zbrodniarzy wojennych, żądając ich ekstradycji i przygotowując dowody ich zdrady. Na szczęście były one sfalszowane bardzo nieudolnie i z obawy przed całkowitą kompromitacją zaniechano ich przedstawienia na forum publicznym w Europie Zachodniej.

Były także próby zamachów skrytobójczych i porwań, podejmowane przede wszystkim wobec płk. „Bohuna”. W 1950 r. na skutek komunistycznych oskarżeń został on postawiony przed sądem francuskim w Tuluzie, ale po bardzo krótkiej rozprawie, gdy okazało się, że „dowody” przeciwko niemu są spreparowane, został uniewinniony. Zalecono mu jednak opuszczenie Francji, gdzie nie można było zapewnić mu skutecznej ochrony, udał się zatem na

dalszą emigrację do USA. Tam zmarł w 1992 r.

W kraju natychmiast rozpoczęły się masowe represje wobec ujętych oficerów i żołnierzy tej formacji – nawet tych, którzy zdecydowali się na ujawnienie swej działalności. W latach późniejszych operacyjne rozpracowywanie tego środowiska trwało praktycznie do końca istnienia Polski Ludowej. Represje i szykany stosowano także wobec ich rodzin, czyli komunistyczna zemsta przechodziła na następne pokolenie.

Negatywna propaganda wokół Brygady i jej osiągnięć nie ustała jednak wraz z końcem Polski Ludowej. Na przykład w 1991 r. w programie „Rewizja nadzwyczajna” Cezary Chlebowski oskarżał publicznie, że Brygada kolaborowała z Niemcami. Napisałem o tym w liście do płk. „Bohuna”, przedstawiając mu „argumenty” tego propagandysty. Otrzymałem od niego następującą odpowiedź:

„Wolno jemu wierzyć lub nie wierzyć w prawdę napisaną przeze mnie [...]. Istnieje jeszcze jedno źródło historii – archiwa niemieckie, które są otwarte dla każdego historyka”.

Okazało się również, że Chlebowski był wcześniej przez wiele dni gościem specjalnym płk. „Bohuna” i jego żony Barbary w Costa Mesa w Kalifornii, gdzie został bardzo serdecznie przyjęty i nie czyniono wobec niego żadnych tajemnic w rozmowach, także w obecności innych oficerów Brygady. W kolejnym liście (na kilka miesięcy przed śmiercią) płk „Bohun” stwierdził, praktycznie zamykając sprawę:

„W mojej książce podałem całą prawdę o rozmowach z Niemcami i naszą reakcję na ich propozycje. Nie mam nic do ukrywania. W każdym razie mogę stwierdzić, że mam spokojne sumienie i że nic takiego nie zrobiłem, co byłoby na korzyść Niemców. Myśmy skorzystali i sprawa polska. A dlaczego Niemcy nas nie zlikwidowali, niech pan Chlebowski znajdzie odpowiedź w archiwach

niemieckich”.

Trzeba podkreślić, że przez owe 75 lat nie znaleziono dowodów rzekomej kolaboracji Brygady z Niemcami, którzy faktycznie mieli plany, aby stworzyć szeroki front antykomunistyczny w podbitej Europie. W ulotce z przełomu 1944/1945 Niemcy wabili Polaków, dotychczas bezwzględnie prześladowanych:

„Każdy z Was żywi przekonanie, że tak czy inaczej dla Polaków nastać muszą nowe, lepsze czasy. [...] Nikt od Was nie wymaga niczego, co by się nie dało pogodzić z Waszą godnością i z Waszym poczuciem narodowym. Warto jednak, abyście wciąż pamiętali o tym, że jesteście Polakami i że kultura polska jest kulturą zachodnią, związaną nierozdzielnie z duchem i tradycją historyczną całej Europy. [...] Tylko orientacja europejska może uratować Polskę”.

Był to jednak już koniec wojny i na takie łabędzie śpiewy nikt się nie nabierał.

Nie dali się zgładzić

Po 1989 r. powstało wiele publikacji na temat Brygady, w tym naukowych i popularnonaukowych, z coraz obszerniejszym wykorzystaniem niedostępnych wcześniej źródeł. W Brygadzie służyło wyjątkowo wielu młodych ludzi, stosunkowo dużo lepiej wykształconych niż ich rówieśnicy w innych formacjach. W dodatku w całym okresie służby w Brygadzie trwało intensywne szkolenie żołnierzy, którzy w ten sposób uzupełniali wykształcenie, którego nie mogli mieć w czasie okupacji. Na emigracji dość szybko osiągnęli oni materialny i społeczny status znacznie wyższy niż ogół Polaków rozproszonych w świecie. Utrzymując między sobą ścisłe kontakty, liczyli, że w każdej chwili mogą być potrzebni. Wszędzie tam, gdzie się osiedlili, intensywnie działali w środowiskach polonijnych, prowadząc pracę polityczną i społeczną. Dziś żyją już tylko ostatni z ostatnich.

Historia Brygady jest częścią naszej ogólnej historii. Nie musimy się jej wstydzić i

wypierać z naszej świadomości, wprost przeciwnie. Wstydzić powinni się przede wszystkim ci, którzy publicznie oczerniali Brygadę i jej dowódcę (i nadal to robią), nie mając ku temu merytorycznych argumentów. Nie mają też fachowych kwalifikacji w kierunku profesjonalnych badań, posługują się zatem wyłącznie materiałami propagandowymi wytworzonymi w epoce Polski Ludowej lub na nich opartych. A pamiętajmy, że komunistyczna bezpieka oddelegowała do takiej działalności („w nauce”) część swych oficerów i całkowicie lojalnych, dyspozycyjnych współpracowników, takich jak ppłk UB Ryszard Raps vel Nazarewicz, kpt. Bronisław Szejgiert czy Bogdan Hillebrandt.

Warto tu przypomnieć jadowitą propagandę wokół wydarzenia, na które mało kto zwróciłby uwagę w innych warunkach. Oto w marcu 2018 r. premier polskiego rządu Mateusz Morawiecki złożył kwiaty i zapalił znicz na grobie Polaków, którzy zmarli w Monachium już po zakończeniu wojny. Tuż po tym wydarzeniu media rozwłóczyły wieść, jakoby... Morawiecki złożył kwiaty przy grobach żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej, którzy „kolaborowali z nazistami”. Otóż jest nieprawdą, że było to „na grobach żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej”. Są tam pochowane następujące osoby: Stanisław Pilch, dr Marian Dembiński, Marian Wiśniewski, Jan Mroczek, Władysław Niezgoda, Zdzisław Sowa, Wiktor Kubata; prof. dr Władysław Radwanowicz i Tadeusz Szczap. To były osoby uwolnione z niemieckich kacetów i więzień, które po zakończeniu wojny szukały schronienia i opieki. Znaleźli pomoc przy Brygadzie Świętokrzyskiej NSZ, ale na skutek wycieńczenia i chorób zmarły. Żaden z nich nie był żołnierzem NSZ !

Leszek Żebrowski

(Nasz Dziennik)

5 listopada 1916 roku, w wyniku konferencji w Pszczynie władze niemieckie i austro-węgierskie wydały proklamację, z podpisami swych generalnych gubernatorów von Beselera i Kuka, zawierającą obietnicę powstania Królestwa Polskiego, pozostającego w niesprecyzowanej „łączności z obu sprzymierzonymi mocarstwami”. W akcie tym nie określono granic przyszłej monarchii, a jej status wyrażało słowo „samodzielne” zamiast „niepodległe”, co nie satysfakcjonowało Polaków, którzy uznali ogłoszenie tego aktu za działanie pozorne. Dokument ten zawierał natomiast sformułowania dotyczące utworzenia armii polskiej.

Proklamacja, ogłoszona 5 listopada 1916 roku nie zyskała sobie prawie żadnego oddźwięku u Polaków, którzy dobrze odczytali zamierzenia zaborców. Akt ten wywołał protesty państw Ententy. Rząd rosyjski 15 listopada 1916 zaprotestował przeciw rozporządzaniu Królestwem Polskim przez okupantów oraz ponowił

Akt 5 listopada 1916 roku

[illegible]

*Plakat władz niemieckich z 1916 roku
zapowiadający powstanie Królestwa
Polskiego
(fot. archiwum)*

Akt 5 listopada wywołał na świecie tak szeroki oddźwięk, że jego ogłoszenie było kluczowym czynnikiem w polskich staraniach o odzyskanie niepodległości, ponieważ zmusił państwa Ententy do nacisku na Rosję, aby zaoferować będącym pod jej zaborem Polakom konkurencyjną ofertę. Pod wpływem tego nacisku car Mikołaj II 12/25 grudnia 1916 wydał rozkaz, w którym do celów wojny zaliczył odbudowę *Polski wolnej, złożonej ze wszystkich trzech części, dotąd rozdzielonych* (jednak, nadal w unii z

Akt 5 listopada, jakkolwiek odrzucony przez Polaków zarówno w Polsce jak i na Zachodzie oraz państwa Ententy miał jednak spore znaczenie. Polegało ono na tym, że sprawa odbudowy Polski pojawiła się oficjalnie w przestrzeni międzynarodowej, zaś licytacja między zaborcami przekreślała zapisy zaborcze. Znakomicie również ułatwiła dyplomatyczne działania polskich polityków na Zachodzie, skupionych w Komitecie Narodowym Polskim.

Akt 5 listopada był więc ważnym etapem w drodze do Niepodległości.

Printed and Copyrighted by Polonia Semper Fidelis